

Marcin Kula

O co chodzi  
w historii?



większemu technologicznemu i ekonomicznemu jednoczeniu się świata, a nawet uwspólnianiu się wielu elementów symboliki, będzie towarzyszył nacisk na to, co własne. Nie wykluczałbym, że będziemy jeździć identycznymi samochodami, latać takimi samymi samolotami, myć zęby pastą Colgate, wspólnie obawiać się innych kręgów cywilizacyjnych, wszędzie ustawiać repliki Statuy Wolności, mówić w potrzebie po angielsku, a jednocześnie będziemy mocno akcentować ojczystą i to, co jej jest.

Przykładem tej drugiej strony procesu globalizacyjnego mogą być pasje wzbudzone przez międzynarodowe zawody sportowe, zwłaszcza te rozgrywane w skali światowej. Prezydenci państw mogą sobie ścisnąć dłonie na trybunach, ale tłumy są tak zaangażowane w zwycięstwo swoich (nawet jeśli nieraz najemnych!) graczy, jak gdyby to była wojna rycerzy średniowiecznych. Prawdę mówiąc, ma to zresztą swoje dobre strony. Lepiej niech ci ludzie kopią piłkę, niżby mieli bić się nawzajem – zwłaszcza, że dziś na wojnie nie ograniczyliby się do machania mieczami.

Pisane w czerwcu 2007 r.

Niniejszy artykuł pierwotnie został opublikowany w książce: Maria Szmeja (red.), 2008, *Etniczność – o przemianach społeczeństw narodowych*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.

## WOBEC ŚWIADECTW PRZESZŁOŚCI<sup>66</sup> (Polska, 2007)

Potencjalnym nośnikiem pamięci historycznej jest dosłownie wszystko – bowiem we wszystkim kumuluje się przeszłość. To jednak my aktywizujemy owe nośniki. Najczęściej tego zresztą nie robimy. Nikt z nas nie myśli o historycznej ewolucji krzeseł, na których siedzimy. Mało kto i raczej jedynie w rzadkich sytuacjach zastanawia się nad postacią patrona ulicy, którą akurat idziemy. Powiedzenie, że „kamienie mówią” jest w oczywisty sposób fałszywe. Mówią jedynie wtedy, gdy chcemy, ażeby mówiły i tylko to, co chcemy, ażeby powiedziały. Ryzykując trywializację, wypada przypomnieć, że to my, a nie kamienie spieramy się o historię.

Skoro tak, to zastanówmy się, co chcieliśmy i co chcemy powiedzieć poprzez nasze oddziaływanie na nośniki pamięci historycznej w okresie po upadku komunizmu. Nie nad tym, czego one nas rzekomo uczyły, ale nad tym, czego myśmy od nich chcieli i jak je w związku z tym traktowaliśmy.

\* \* \*

Zacznijmy od rozbicia wielu świadectw chwały komunizmu i pamiątek związanych z tym nurtem politycznym oraz ustrojem. Spektakularnych działań w tym kierunku było w Polsce może mniej niż w niejednym innym kraju dawnego obozu „pokoju i socjalizmu”. W Krakowie usunięto pomnik Koniewa, w Nowej Hucie pomnik Lenina. W Toruniu charakteru demonstracji nabrało usunięcie pomnika żołnierzy radzieckich. W Warszawie zdemontowano pomnik Dzierżyńskiego i, co charakterystyczne, dla oduroczenia miejsca akurat tam postawiono pomnik Słowackiego (z tabliczką, informującą *nota bene* o poświęceniu kamienia węgielnego przez Jana Pawła II). Pałac Kultury i Nauki (też swoisty pomnik!) jednak stoi – podobnie jak wiele pomników o komunistycznej genezie i skądinąd mało pamiętanej treści.

<sup>66</sup> Niniejszy tekst jest rozwiniętą wersją referatu przeznaczonego na konferencję „Pisanie o historii jako czytanie literatury”, zorganizowaną we wrześniu 2007 r. w Darłowie przez Zakład Teorii i Antropologii Literatury Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Szczecińskiego, Pracownię Poetyki Historycznej IBL PAN oraz Oddział IPN w Szczecinie jako XXXV Konferencja Teoretycznoliteracka.

Typowe i wręcz masowe było mało spektakularne usuwanie drugorzędnych pomników i tablic pamiątkowych w różnych polskich miastach. Usunięto niezliczone pomniki wdzięczności dla „Armii Wyzwolicielki”. Pomnik Nowotki w Warszawie po prostu zniknął, podobnie jak nazwa ulicy Nowotki. Ulica nosi dziś imię gen. Andersa, a niedaleko od niej stanął pomnik zwycięstwa pod Monte Cassino. Tablicę ku czci Jana Krasickiego i Hanny Szapiro-Sawickiej na Uniwersytecie Warszawskim po cichu zastąpiono tablicą ku czci Legii Akademickiej z 1920 r. Bez spektakularnego burzycielstwa zniknęła masa postumencików Lenina w różnych instytucjach. Wiele mało znaczących obiektów pozostawiono samoistnemu zniszczeniu, przez zaprzestanie dbania o nie. Groby, a właściwie grobowce, Marchlewskiego i Bieruta na cmentarzu komunalnym w Warszawie zasłonięto kurtyną zieleni – tak, że praktycznie przestały być widoczne z głównej alei. Na grobie Bieruta litery nazwiska zaczęły już zresztą odpadać.

Charakterystyczne były także zmiany nazw ulic, niektóre bardzo rzucające się w oczy (np. w Poznaniu powrót nazwy centralnej ulicy, za komunizmu „Armii Czerwonej”, do tradycyjnej – „Św. Marcin”). Równie charakterystyczna – likwidacja muzeów rewolucji, Lenina itd. W Warszawie przekształcono je – co znaczące – akurat na Muzeum Niepodległości i Galerię Porczyńskich. Niektóre przedsiębiorstwa zmieniły patronów – poczynając od wymownego zastąpienia nazwy „Huta Lenina” przez „Hutę Sendzimira”.

\*\*\*

Referowany proces stopniowo ulegał, jak się zdaje, wyhamowaniu. W 2007 roku rząd koalicji PiS, LPR i Samoobrony wrócił jednak do sprawy, postulując eliminację nazw i obiektów symbolizujących komunistyczną przeszłość. Jeżeli mam być szczery, to mój stosunek do tej inicjatywy jest raczej negatywny. Generalnie nie lubię niszczenia materialnych świadectw przeszłości – niezależnie od stosunku do niej.

W Polsce rzadko rozumie się pojęcie „relikt przeszłości”<sup>67</sup>. Najczęściej chce się zachować obiekt, którego wymowę ideową podziela się, bądź obiekt, który według dzisiejszych kryteriów ocenia się jako cenne dzieło sztuki. Tymczasem winny być doceniane również obiekty ważne jako świadectwa minionych czasów. Rozumiem oczywiście spontaniczną falę ludzkiego działania, jaka musi zmieść pewną liczbę pomników i nazw miejscowych w każdej rewolucji – by zaznaczyć stosunek do *ancien régime*’u i podkreślić nadejście nowej epoki. Co innego jednak fala ludowego gniewu, a co innego działanie rozkręcane odgórnie, dla realizacji celów politycznych. Inna sprawa, że dziś, przy pomocy środków masowego przekazu, wiele działań rozkręcanych odgórnie można szybko uczynić oddolnymi.

Co innego też działanie w tej sprawie samorządów miejscowych, a co innego działanie państwa z całą jego potęgą. Skądinąd może nie ma sensu atakować naj-

<sup>67</sup> Janusz Sujecki, *Sierakowskiego 4: od rudery do zabytku. Kreowanie doświadczenia reliktu, w: Na prawym brzegu. Dziedzictwo kulturowe warszawskiej Pragi. Materiały sesji*. Warszawa, grudzień 2005, red. Zbigniew Michalczyk, Fundacja „Na Starej Pradze”, Warszawa 2006, s. 81–90.

droższych dla Rosjan pamiątek, skoro jest to jedynie walka o symbole. Czasem warto wczuć się w cudze myślenie, nawet jeśli samemu myśli się inaczej. Przecież siła uczuć wzbudzanych przez pomnik „Czterech śpiących” w Warszawie i jego praktyczne znaczenie są nieporównywalne z wagą „Brązowego Żołnierza” – pomnika żołnierza radzieckiego, niedawno usuniętego ze śródmieścia w Tallinie.

Nie ma sensu nie tylko wytrzebiać całej symboliki, ale także przerobić utworów literackich czy filmów, które powstały za PRL – choć ówczesna sytuacja najpewniej odcisnęła swój ślad nawet na najwybitniejszych spośród nich. Przerabianie popularnych „Czterech pancernych” (i psa na dodatek) według dzisiejszych kryteriów byłoby całkiem bez sensu. Byłoby to, a co gorsza najpewniej będzie, fałszowaniem historii – bowiem wiedza o PRL bez „Czterech pancernych” (w oryginalnej wersji!) będzie ułomna. Z sensem można natomiast zrobić „anty-Czterech pancernych” czy po prostu pokazywać, jak ten utwór został naznaczony przez epokę, w której powstawał. Przecież takie rzeczy często robi się, także niezależnie od polityki, w ramach zwykłej analizy dzieł.

Żadną akcją nie wymaże się zresztą śladów PRL. Nie zmieni się tego, że np. na opakowaniu wafelków w czekoladzie o nazwie „Prince Polo”, produkowanych przez zakłady Olza w Cieszynie, znajduje się napis: „Prince Polo – od 1955 roku” – a owe wafelki są, jak wiadomo, wręcz symbolem słodocy. Akcje wymazywania śladów mogą zaledwie czasowo wyciszać pamięć, która jednak potem tym silniej odradza się. Lekcję takiego zjawiska już przerabialiśmy – w PRL w odniesieniu do Polski międzywojennej. Ślady i pamięć, zwłaszcza jako czynniki wzbudzające emocje, mogą wygasnąć samoistnie – ale to już inna sprawa.

\*\*\*

Warto nadto pamiętać, że wymowa świadectw przeszłości może być różna w zależności od miejscowego kontekstu. Pomnik może co innego znaczyć w świetle historii danego terenu niż z perspektywy innego – a więc różny może być też stosunek do niego. Niedaleko od miejsca, gdzie odbywamy tę konferencję<sup>68</sup>, w Kamieniu Pomorskim, na Baszcie Wolińskiej wciąż przyklejona jest tablica:

Poległym w boju  
o wyzwolenie  
Kamienia  
w XX rocznicę  
mieszkańcy

Z kolei w Dziwnowie wciąż stoi pomnik, zbudowany w 1963 r., czyli w dwudziestą rocznicę LWP, ku czci żołnierzy padłych w walce o owe okolice. Nie wygląda ten pomnik na szczególnie pamiętany – ale stoi. Czy tu, na Ziemiach Zachodnich, ktoś mógłby jednak postulować usunięcie go?

W nawach konkatedry św. Ottona z Bambergu w Kamieniu Pomorskim umieszczono bardzo mało tablic, jakże częstych w wielu kościołach w Polsce. Na ścianach widnieją trzy teksty. Jeden, przy kaplicy Cudownego Obrazu Pana Jezusa

<sup>68</sup> Darłowo, woj. zachodniopomorskie.

Brzozdowickiego, to drukowana informacja, iż obraz został przywieziony w 1945 r. przez mieszkańców Brzozdowic z ziemi lwowskiej. W 1995 r. – czytamy dalej w informacji – kopia obrazu została zawieszona przez parafian z powrotem do tychże Brzozdowic.

Także drugi tekst w prawej nawie skłania do pochylenia głowy wobec cierpień doznanych przez ludzi za komunizmu – a jego umieszczenie jest oczywistym znakiem przekroczenia tej epoki. Na czarnej marmurowej tablicy wypisano mianowicie słowa: „Tym, którzy nie wrócili z sybirskiej golgoty”. Tablicę ufundowało koło Związku Sybiraków w Kamieniu Pomorskim.

W lewej nawie znajduje się wszakże tablica z tekstem, który brzmi następująco:

Żołnierzom 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty  
im. Jana Henryka Dąbrowskiego  
poległym w 1945 roku na szlaku Krzywoustego  
w walkach o Kamień Pomorski, Ziemię Kamieńską i brzeg Bałtyku  
Towarzysze Broni

W odróżnieniu od wspomnianego wyżej pomnika w Dziwnowie lub tablicy na Baszcie Wolińskiej w Kamieniu, tablica 2. WDP nie jest już spadkiem po PRL. Została ufundowana przez kombatantów dywizji oraz PZU SA w 1995 r. – ku czci żołnierzy, którzy *summa summarum* szli pod komunistycznym dowództwem. W jej słowach podjęto komunistyczną mitologię „Ziem Odzyskanych”.

Wymowa tablicy ku czci 2 WDP jest zgodna z napisem, umieszczonym na pomniku żołnierza, stojącym w tymże Kamieniu niedaleko katedry. Napis głosi: „Poległym za polskość tych ziem”. Obok podano daty: „1967–1945”<sup>69</sup>. Jest to pomnik z czasów PRL. Dziś nie sławi on już oczywiście ani Armii Radzieckiej, ani PRL, ani komunizmu. Nie wyraża jednak też odrzucenia *a priori* tamtych czasów i, zwłaszcza, zwykłych ludzi, którzy *volens nolens* działali w ramach właściwego im projektu dziejowego.

\*\*\*

Po 1989 r. przez kraj przeszła fala budowy pomników terroru komunistycznego – poczynając od zbudowania w wielu miastach pomników zbrodni katyńskiej. Niektórym towarzyszą wymowne napisy – jak temu w Poznaniu:

ODEBRANO IM ŻYCIE  
ABY ZABIĆ POLSKĘ  
Pamięci oficerów Wojska Polskiego  
i policjantów pomordowanych  
w 1940 roku z rozkazu Stalina  
w Charkowie, Katyniu, Miednoje  
i innych miejscach kaźni.  
Polakom zamęczonym w stepach,  
tądzę i łagrach Związku Sowieckiego  
Rodacy

<sup>69</sup> Rok 1967 to rok zwycięstwa nad Wioletami, którymi dowodził brat cioteczny Ottona I – Wichman.

Przez kraj przeszła także fala erylowania tablic upamiętniających straszne rzeczy z czasów komunistycznych. Zarówno powstające pomniki, jak i inne miejsca pamięci mają bardzo różne formy. Jest wśród nich pomnik ludzi zamordowanych w więzieniu na warszawskim Mokotowie, który stanowi stylizowaną na prymitywizm kompozycją przestrzenną. Jest także np. grób ks. Popieluszki przy kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, zbudowany w ciekawy sposób i pełniący rolę szczególnego miejsca pamięci jako cel pielgrzymek. Obok grobu, w podziemiach kościoła, zorganizowano interesujące muzeum, poświęcone Księdzu oraz jego (także naszym!) czasom.

Niekiedy postarano się, ażeby pomniki męczeństwa zaznanego za komunizmu i walki z komunizmem nawiązywały do dawniejszych dziejów Polski bądź (i) pokazywały bunt jako nawiązujący do tradycji zdefiniowanej jako martyrologiczna tradycja katolickiego narodu polskiego. Obok grobu ks. Stefana Niedzielaka na warszawskich Powązkach umieszczono informację, iż ów duszpasterz „padł na posterunku” i w ten sposób „dołączył do grona męczenników Bożej i narodowej sprawy”. Pod tekstem umieszczono dwa podpisy: „Żołnierze Rzeczypospolitej” i „Rodzina Katyńska”<sup>70</sup>. Wspomniany kościół św. Stanisława Kostki jest kształtowany jako sanktuarium, gdzie znajduje odbicie wielowiekowe męczeństwo narodu. Na pomniku Poznańskiego Czerwca do słów „Za wolność, prawo i chleb” dołączono formułę „O Boga”. Chyba dodano ją niedawno, gdyż mosiądz tej części napisu jest jeszcze wyraźnie mniej spatynowany. Do dat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 dodano też rok 1981. Tuż obok pomnika zrobiono specyficzny murek, na którym mosiężne litery układają się w napis: „Sacratissimo Cordi Polonia Restituta. 1918–1989”. Obok zarysowano w mosiądzu sylwetkę dawnego pomnika Chrystusa Króla i umieszczono tablicę:

W tym miejscu do roku 1939 stał pomnik Chrystusa Króla, ufundowany przez społeczeństwo Poznania w imię wdzięczności za niepodległość, zniszczony przez hitlerowskiego okupanta

Można oczywiście stanąć na stanowisku, że w chwili odsłonięcia pomnika Poznańskiego Czerwca nawiązania do Boga nie dałoby się umieścić ze względów politycznych, a data 1981 jako kolejna data narodowej tragedii nie mogła się jeszcze pojawić z natury rzeczy. Oba elementy – można powiedzieć – stanowią zatem swego rodzaju uzupełnienie początkowego zamierzenia. Nawet jeśli tak jest, to widzę jednak także głębszą myśl w tych zmianach.

Bardzo chętnie łączy się wszystkie zbrodnie komunistyczne w jeden logiczny ciąg. Widoczna jest w tym tendencja do spłaszczenia zmienności tego systemu,

<sup>70</sup> Grób ks. Niedzielaka zlokalizowany jest w pobliżu kościoła św. Karola Boromeusza, tuż obok urządzonej przez księdza ściany pamięci Poległych na Wschodzie. Ksiądz został zamordowany w styczniu 1989 r. Sprawców nie wykryto (por. biogram Księdza, autorstwa Grzegorza Majchrzaka, w: *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny*, red. Jan Skórzyński i in., Ośrodek „Karta”, Warszawa 2000, t. I, s. 259–260). Na tekst informacji przy grobie zwrócił mi uwagę p. Wojciech Dutka – za co dziękuję.

który z biegiem dziesięcioleci silnie ewoluował, ale który dziś widzi się bardzo jednolicie – ze szkodą dla rozumienia biegu dziejów. Na placu przed pomnikiem poznańskim, na jego tle, w 2007 r. zorganizowano czasową wystawę, zresztą znakomicie zrobioną plastycznie. Nosi ona tytuł „Ofiary stanu wojennego”<sup>71</sup>. Jest to wystawa fotografii ludzi zabitych. Patrzy się na wesołe, często młodzieńcze twarze, wśród nich twarze paru księży. Wszędzie podano wiek ofiar (młody!). Wielokrotnie umieszczono również adnotację w rodzaju „Sprawców nie wykryto”. Ewentualne wątpliwości w sprawie przemawiają w wypadku tej wystawy na korzyść domniemania, że zmarły był ofiarą stanu wojennego. Tablica tytułowa wystawy zaczyna się od wiersza i słów:

O nic więcej nie proszę  
Nawet w snach nic mi się  
nie przyśni  
Chcę iskierek pamięci  
Niech dla mnie tli się  
Stanisław Cynk

To dziwne, że przez 25 lat, jakie upłynęły od wprowadzenia stanu wojennego, prawie nikt poza rodzinami nie upomniał się o pamięć ludzi, którzy wtedy zginęli [ ... ]

Z kolei np. na krzyżu, który stoi w Krakowie na rogu ulic Grodzkiej i św. Idziego, widnieje napis „Katyń 1940–1990”, a pod nim znajduje się tablica:

Kozielsk Ostaszków  
Starobielsk  
Workuta Donbas Sybir  
Lubianka  
Wronki Rawicz Mokotów  
Monteluppih  
Poznań  
Gdańsk Gdynia Szczecin  
KWK Wujek Lubin  
Nowa Huta  
NN

Ów napis jest bardzo charakterystyczny dla widzenia historii jako pewnego ciągu.

\*\*\*

Od czasu upadku komunizmu uzupełniono brakujące pomniki i tablice odnoszące się do okresu międzywojennego oraz czasu wojny – poczynając od zdjętych za komunizmu bądź nigdy nie umieszczonych zapisów na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Przywrócono niektóre pomniki istniejące w okresie międzywojennym, a potem usunięte. Postawiono pomniki Piłsudskiego i Dmowskiego. Postawiono pomniki Państwa Podziemnego, Monte Cassino oraz wielu jesz-

<sup>71</sup> Pomysł i koncepcja wystawy Anna Beata Bohdziewicz, Mariusz Hermanowicz, teksty Agnieszka Rudzińska, realizacja IPN, Dom Spotkań z Historią, Ośrodek „Karta”.

cze postaci i wydarzeń. Niekiedy hołd oddano w formie tablic upamiętniających czy też poprzez nazwy ulic. Ten proces jest zresztą w toku; wciąż przyrastają nowe symbole bądź miejsca pamięci.

Chęć zastąpienia tradycji komunistycznej przez definiowaną jako polska narodowa wyrażono nie tylko w zastąpieniu pomnika Dzierżyńskiego postacią Słowackiego oraz w innych podobnych działaniach, ale także np. w ulokowaniu nowo zorganizowanego Muzeum Niepodległości w siedzibie dawnego Muzeum Lenina.

\*\*\*

Ciekawe, że pojawiło się stosunkowo mało świadectw pamięci narodowego zrywu lat osiemdziesiątych – i to mimo powszechnego definiowania go jako ruchu niepodległościowego. Prawda, że nieco ich zaistniało. Niedawno zorganizowano wielkie obchody 25-lecia „Solidarności”. Próbuje się uczynić Stocznnię Gdańską miejscem pamięci, które funkcjonowałoby niezależnie od losów Stoczni jako przedsiębiorstwa. Lotnisko w Gdańsku nosi imię Lecha Wałęsy, co najpewniej jest także formą upamiętnienia ruchu, którego były przewodniczący związku i były prezydent stał się symbolem. Gdańsk włączył wątek 1980 r. do telewizyjnej reklamówki miasta. Istnieją nawet koszulki z napisem:

LECHIA GDAŃSK  
... my tworzymy historię

Nawiązanie do ruchu sierpniowego zawarte jest w tych słowach w samym sformułowaniu oraz w wyrastaniu flagi narodowej z litery „Ń” – jak w logo „Solidarności” – czego niestety nie można pokazać w standardowym zapisie komputerowym.

W niektórych innych miastach też można by wskazać wyrazy upamiętniania ruchu lat osiemdziesiątych. W Warszawie dawna ulica gen. Świerczewskiego (to istotna okoliczność!) nosi dziś nazwę „Solidarności”. W Bydgoszczy położono kamień ku pamięci pobicia związkowców 19 marca 1981 r. W Zakopanem wmurowano tablicę upamiętniającą założenie w 1980 r. w jednym z domów na Krupówkach Miejskiej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”.

Mimo tych i możliwych dalszych przykładów wyrazy pamięci wydarzeń lat osiemdziesiątych nie są szczególnie częste. Nawet na plakatach licznie wywieszonych w „białym miasteczku”, zorganizowanym przed Kancelarią Premiera przez demonstrujące pielęgniarki w czerwcu i lipcu 2007 r., znalazło się tylko jedno, i to pośrednie, nawiązanie do „Solidarności” (polska flaga wyrastała z jednej z liter słowa „ZWYCIEŻYMY” w drugorzędym tekście)<sup>72</sup>.

Wytłumaczenie ubóstwa nawiązań może tkwić w fakcie, że upłynęło z jednej strony zbyt dużo, a z drugiej jeszcze zbyt mało czasu, ażeby „Solidarność” stała się elementem narodowej symboliki historycznej. Chyba niedobre z punktu widzenia

<sup>72</sup> Obserwacja z 14 lipca 2007 r., czyli z przedednia rozwiązania namiotowej demonstracji. Na plakatach dominowały nazwy ośrodków ochrony zdrowia, z których pielęgniarki uczestniczyły w proteście oraz treści wyjaśniające i propagujące jego motyw.

pamięci skutki wywarł ewolucyjny charakter przemiany i brak w nim momentu spektakularnego. Upadek muru takiego, jak berliński byłby lepszym i łatwiejszym do upamiętnienia symbolem niż przejście stopniowe, na dodatek negocjowane. W Polsce istnieje tradycja czczenia czynu zbrojnego, a nie rokowań. Najprawdopodobniej pewną rolę w zmniejszeniu skłonności do upamiętniania odegrało dyskredytowanie przez część polityków, z zapalem godnym lepszej sprawy, sposobu przejścia ustrojowego. Może zły skutek wywarło skłócenie wewnątrz środowiska solidarnościowego, które to skłócenie skutecznie przesłoniło sukces związku i narodu. Może pewną rolę odegrała też frustracja, jaka ogarnęła wielu ludzi po zwycięstwie z ich punktu widzenia niepełnym, a kalekim społecznie. Taka frustracja musiała przyjść – jak po każdej wielkiej zmianie, po której oczekuje się bardzo dużo. „Solidarność” nie mogła też nie zdezintegrować się, gdy zabrakło wspólnego wroga – ale to jest mało istotne dla kwestii siły dążenia do upamiętnienia.

Niezależnie od trafności wskazania powyższych przyczyn pozostaje faktem, że sytuacja owocuje relatywnie słabym kultywowaniem pamięci. Sprzyja natomiast kwestionowaniu czasem nawet zaistniałych jej wyrazów. Jeśli informacje dziennikarskie były wierne, to podczas transmisji przeprowadzonej z okazji przylotu prezydenta Busha na Hel w czerwcu 2007 r. postarano się, ażeby nazwa gdańskiego lotniska nie była widoczna w telewizji. Dziennikarze przekazywali informacje z „lotniska w Gdańsku”, a nie z „lotniska Wałęsy”.

Skutek tych wszystkich zawirowań będzie zapewne taki, że upamiętnianie mało licznych, nawet jeśli nieraz czcigodnych, zwycięstw militarnych i niestety liczniejszych wydarzeń przegranych (choć ze smętnym dodatkiem „ale zwycięskich moralnie”), wciąż będzie w Polsce dominować nad docenianiem skutecznych, pokojowych działań konstruktywnych.

\*\*\*

Spór o to, która tendencja (co znaczy też: kto personalnie) odegrała wiodącą rolę w całej historii ruchu antykomunistycznego, ma wpływ na kwestię nośników pamięci różnego typu. Jego echa odbijają się w publikacjach i słychać je w trakcie różnych uroczystości. Można je obserwować także w odnoszeniu się do grobów poszczególnych ludzi, czyli nośników pamięci, które powstają wcześniej czy później, ale nieuniknienie. Zarówno płk. Kukliński, jak i Jacek Kuroń znaleźli miejsce ostatecznego spoczynku w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym (d. wojskowym) w Warszawie – ale mało jest chyba ludzi, którzy składają kwiaty na obydwu grobach.

Patrzanie na przeszłość z punktu widzenia dzisiejszych poglądów politycznych, partyjnych czy wręcz światopoglądowych nie jest oczywiście niczym nowym w dziejach. W jakimś stopniu jest po prostu nieuniknione. Można jednak zadać pytanie o granice sensu zakładania dzisiejszych okularów do patrzenia na dawniejsze czasy. Ludzie, którzy byli niezadowoleni z pogrzebania Czesława Miłosza na Skalce i którzy deprecjonują Wisławę Szymborską, w ramach tej samej postawy akceptują Jana Dobraczyńskiego – mimo przejścia przezeń w latach 1953–1955 „Tygodnika Powszechnego” od prawowitej redakcji, mimo

bycia posłem w latach 1952–1956 i 1985–1989, mimo bycia przewodniczącym Rady Krajowej PRON w latach 1983–1989 i mimo zaakceptowania przezeń stopnia generała brygady w 1988 r. (co miało już cechy tragifarsy).

\*\*\*

Po upadku komunizmu zwiększyła się liczba pamiętanych, waloryzowanych bądź wręcz budowanych świadectw przeszłości lokalnej. W ostatnim okresie powstało w Polsce wiele pomników ludzi związanych z poszczególnymi miejscowościami – jak np. pomnik Juliana Tuwima w Łodzi czy, zupełnie niedawno, pomnik dr. Andrzeja Chramca, górala i lekarza, przed urzędem miejskim w Zakopanem. Budowane lokalnie pomniki często są zresztą także świadectwem przeszłości ogólnonarodowej, tyle że odnoszą się do miejscowych przejawów historii. Taką podwójną rolę pełni np. pomnik na dawnym polu elekcyjnym w warszawskiej dzielnicy Wola lub symbole upamiętniające „zaślubiny Polski z morzem” w Pucku.

Bardzo charakterystyczne są inicjatywy niedużych społeczności, ażeby upamiętnić swoje ofiary wojny. Także – inicjatywy poszczególnych środowisk kombatanatów Powstania Warszawskiego, by choć małym kamieniem pamiątkowym oddać hołd dokonanemu przez nie czynowi, a zwłaszcza poległym kolegom. Nieraz za pośrednictwem upamiętnienia lokalnej przeszłości wojennej lub miejscowych dramatów z czasów komunistycznych podkreśla się również udział społeczności miejscowej w życiu narodu. Na zewnętrznych ścianach kościoła p.w. Świętej Rodziny w Zakopanem umieszczono cztery tablice pamiątkowe. Wśród nich jest tablica upamiętniająca „poległych i zamordowanych żołnierzy ZWZ AK Zakopane”. W tym wypadku oddano hołd ofierze lokalnej jako części ofiary narodowej. Jest tam także tablica upamiętniająca por. Adama Bachledę-Curusia, który zmarł na skutek ran odniesionych pod Monte Cassino. Oczywiście cześć się w tym wypadku konkretną osobę – ale była to osoba miejscowa, która oddała życie w narodowej bitwie. W obu tych wypadkach powiązanie miejscowego z ogólnonarodowym jest tym wymowniejsze, że z dwóch pozostałych tablic jedna poświęcona została Piłsudskiemu i Legionom (podpisana „Podhale”), a druga ofiarom Syberii (podpisana przez miejscowe koło Sybiraków, podobnie jak w Kamieniu Pomorskim).

Referowane działania spełniają różne funkcje – uświadomione lub nie, nazwane lub nie. Mogą spełniać funkcje religijne, służyć oddaniu hołdu poległym towarzyszom broni, jednoczyć społeczność, odróżniać ją od innych, podnosić jej poczucie wartości, demonstrować poczucie ciągłości bądź wyrażać bunt przeciw miotaniu nią przez innych.

Dokumentowaniem lokalnej przeszłości jest też relatywnie częste wykorzystywanie dawnych obiektów budownictwa przemysłowego i wojskowego do nowych celów. Jest to zjawisko zupełnie nowe w Polsce, a bardzo szczęśliwe – ponieważ nie byłoby siły, ażeby utrzymać tak wielką liczbę dużych budynków wyłącznie w charakterze zabytków. Można tylko żałować, że nie zawsze udaje się wymyślić nowe przeznaczenie dla nich.

Często ożywia się miejscową tradycję w formie dni miejscowości, obchodów lokalnych rocznic, imprez folklorystycznych czy kultywowania obyczajów kulinarnych. Nieraz przypomina się dawny wygląd miasta czy konkretnej ulicy. Bardzo ciekawe jest np. umieszczenie obecnie na warszawskim Krakowskim Przedmieściu reprodukcji Canaletta – w ten sposób, by człowiek dziś spoglądający w perspektywę ulicy mógł ją też zobaczyć oczami malarza, który musiał stać w tym samym miejscu, gdzie stoi przechodzień.

\*\*\*

Świadectwa przeszłości miejscowej to nieraz także świadectwa przeszłości grup narodowościowych już nieistniejących, bądź prawie nieistniejących na danym terenie. Generalnie sytuacja zmienia się w tym zakresie na lepsze – i to zwłaszcza dzięki chęciom społeczności lokalnych. Bywają oczywiście jeszcze problemy ze świadectwami niegdysiejszej obecności Ukraińców na wschodzie kraju czy Niemców na zachodzie. Bywają problemy, dotyczące symboliki cmentarzy i grobów. Zdarzają się problemy z upamiętnieniem złych momentów wzajemnych stosunków. Niekiedy projekt upamiętnienia przybiera formę mało sprzyjającą zablźnieniu ran, których wprawdzie trudno zapomnieć, ale mimo których trzeba żyć. Np. warszawski projekt pomnika zbrodni na Wołyniu przedstawia niestety namacalny koszmar.

Zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich nie odrzuca się już jednak bezapelacyjnie bagażu przeszłości. Mimo sprzeciwu części głosów, na ogół przyjmuje się do wiadomości historyczną wielokulturowość tych ziem. W wypadku niektórych instytucji (jak np. Uniwersytet Wrocławski) uznaje się nawet *sui generis* ciągłość dziejów i zaznacza ją w kamieniu oraz w treści obchodów jubileuszowych. W przywoływanym już Kamieniu Pomorskim w 2000 r. położono kamień upamiętniający Ewalda Georga Jurgena Kleista, dziekana kapituły kamieńskiej w latach 1722–1747. Według pamiątkowej tablicy ów duchowny w 1745 r., właśnie w Kamieniu Pomorskim, „dokonał jako pierwszy na świecie próby z kondensatorem elektrycznym przy pomocy tzw. butelki Kleista”. Fakt ten współcześnie mieszkańcy Kamienia Pomorskiego upamiętnili w 300. rocznicę jego urodzin.

Ciekawa jest pojawiająca się czasem współpraca z Niemcami w kierunku ratowania wspólnych dziś dóbr kultury. Ważne jest także współdziałanie w celu uczczenia ludzi przeciwstawiających się swego czasu Hitlerowi i zaznaczenia miejsc, z którymi byli związani. Tak ułożyły się sprawy np. w wypadku budowy pomnika pastora Dietricha Bonhoeffera we Wrocławiu czy organizacji ośrodka dialogu w Krzyżowej, dawnej posiadłości rodziny von Moltke – czyli w miejscu powstania antyhitlerowskiego Kręgu z Krzyżowej.

W wielu miejscowościach zaznacza się dawną obecność Żydów oraz daje wyraz pamięci Holokaustu. W tym wypadku, obok inicjatyw lokalnych, zaistniała też inicjatywa szersza: projekt budowy Muzeum Historii Żydów Polskich. Bardziej niż jedynie warszawski charakter ma też np. pomnik Janusza Korczaka, niedawno wzniesiony w stolicy.

Miejmy nadzieję, że inicjatywy ogólnokrajowe, a zwłaszcza, skądinąd pożądana, budowa Muzeum Historii Żydów Polskich nie zmniejszy lokalnych inicjatyw kultywowania pamięci o współżyciu grupy żydowskiej oraz chrześcijańskiej – nawet jeśli te grupy żyły bardziej obok siebie niż razem. Można sobie też życzyć, aby jednocześnie powstawanie oddzielnych muzeów – Historii Polski oraz Historii Żydów – nie uwieczniało w kategoriach symbolicznych historycznego dystansu obu grup. Można by sobie w końcu życzyć, ażeby inicjatywom upamiętnienia obecności Żydów towarzyszyło przeciwdziałanie obecności antysemitycznych tekstów w produkcji książkowej i umacniających stereotypy lub wręcz antysemitycznych obrazków w ofercie straganowej. Jeśli wolno jeszcze raz odwołać się do wrażeń z Pomorza Zachodniego, wspomnę jak to zupełnie niedawno w Niechorzu, tuż obok licznie odwiedzanej latarni morskiej, w budce z całym śmieciem dla przyjezdnych za 10 zł. (tanio!) kupiłem oprawiony obrazek Żyda. Wymalowany jest na nim Żyd z zaakcentowanymi cechami antropologicznymi, liczący pieniądze. Napis, stanowiący część obrazka, głosi: „Żyd w sieni, pieniądze w kieszeni”. Ot, taki sobie obrazek, w takim samym stylu jak leżące obok obrazki jakichś koni, Jana Pawła II i bo ja wiem, czego jeszcze. Tylko tyle i aż tyle.

\*\*\*

Wiele miejscowości na różne sposoby stara się umacniać tradycję oraz budować ją na bieżąco. Wielką rolę odgrywa w tym zakresie wspomnienie pielgrzymek papieskich. W licznych miejscach Polski zaznaczono obecność Jana Pawła II, wykorzystano fragmenty papieskich ołtarzy do budowy nowych świątyń bądź wyposażenia dawnych, postawiono kamienie lub (i) tablice pamiątkowe w miejscach, gdzie papież przejeżdżał bądź do których nawiązywał w wypowiedziach, nawet w takich, gdzie przebywał, nie będąc jeszcze papieżem. Nad Wigrami zaznaczono miejsce, gdzie papież wsiadł na stateczek, by popłynąć w rejs po jeziorze; sam stateczek stał się obiektem wyjątkowym. W niektórych rejonach wyznaczono turystyczne szlaki papieskie, czemu początek dał, rzecz jasna, szlak w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach. W Kamieniu Pomorskim Janowi Pawłowi II przyznano honorowe obywatelstwo miasta, „wyrażając swe uznanie dla autorytetu Ojca Świętego” oraz „nawiązując do historycznego dziedzictwa Kamienia Pomorskiego jako stolicy biskupstwa na Pomorzu Zachodnim”<sup>73</sup>.

Nieraz budowaną, bieżącą tradycję nanizuje się właśnie na dawniejszą. Przykładem wspomniany pomnik Poznańskiego Czerwca, gdzie obok dotychczasowej konstrukcji dostawiono płytę z napisem:

Ojciec Święty Jan Paweł II modlił się tutaj dnia 3 czerwca 1997 roku, spełniając swoje pragnienie z 20 czerwca 1983 roku, kiedy to ówczesne władze odmówiły mu tej możliwości.

Charakterystyczne w kwestii budowania tradycji na bieżąco bywa także budowanie pomnika osoby niedawno zmarłej w miejscu, gdzie żyła. W 2007 r. na Saskiej Kępie w Warszawie odsłonięto np. pomnik Agnieszki Osieckiej, wyrzeźbio-

<sup>73</sup> Słowa zaczerpnięte z marmurowej tablicy wmurowanej w ścianę miejscowego ratusza.

ny w konwencji podtrzymania wrażenia jej obecności wśród nas. Na warszawskim Żoliborzu obok okna mieszkania, gdzie mieszkał Jacek Kuroń, jego środowisko wmurowało pamiątkową tablicę. Położono też pamiątkowy kamień w parku, na który patrzył z okna i w którym bywał.

\*\*\*

Inną formą lokalnego nawiązywania do przeszłości jest częste obecnie wprowadzanie historycznego wystroju, dawnych fotografii okolicy, tradycji kulinarnej oraz folkloru do miejscowych restauracji. Niekiedy różne formy mogą się paradoksalnie, acz bardzo szczęśliwie przeplatać. W 2007 r. na warszawskim Żoliborzu, czyli w dzielnicy, z którą jestem związany długimi latami zamieszkiwania, otwarto nową restaurację o nazwie „Żywiciel”. Słowo to było pseudonimem ppłk. Mieczysława Niedzielskiego, dowódcy żoliborskiego rejonu AK podczas Powstania Warszawskiego; w ślad za tym stało się kryptonimem podstawowego żoliborskiego zgrupowania oddziałów powstańczych. Nazywając od tego pseudonimu restaurację, wykorzystano oczywiście grę słów. Przyłączono się wszakże też do żoliborskiej tradycji, do której poczuwają się młodzi właściciele restauracji, sami związani z tą dzielnicą.

Projekt nadania restauracji nazwy „Żywiciel” początkowo wzbudzał tu i ówdzie opory – jako rzekoma profanacja. Byli żołnierze zgrupowania poparli jednak tę inicjatywę. Właściciele zapraszają ich zresztą do organizowania na miejscu spotkań klubowych. Skądinąd kombatanci rozsądnie uważają, że pamięć można kultywować nie tylko w tonie tragicznym; powiedzmy od siebie, że w końcu powstańcy ginęli po to, by Polska była wolna i możliwie radosna. Niezależnie od szacunku dla zmarłych i grobów można się więc tylko cieszyć, że w Polsce nieco mija odnośnienie się do historii jedynie w konwencji tragicznej.

Na ścianach nowo otwartej restauracji wywieszono dawne fotografie dzielnicy. Na półkach ustawiono książki o Żoliborzu, a wśród nich o wojennych losach tych ulic. Na przyjęcie inauguracyjne zaproszono miejscową elitę z różnych pokoleń, z kombatantami na dobrym miejscu. Ważnym gościem był Jarosław Abramow-Newerly, żoliborzanin i autor bardzo znanych książek wspomnieniowych o dzielnicy; jedna z nich dotyczy czasów okupacji i Powstania<sup>74</sup>.

W mniej lub bardziej spontanicznych wystąpieniach gości zaproszonych na inaugurację wracały wspomnienia odnoszące się do przeszłości miejsca, dla wielu będące zarazem własnymi wspomnieniami. Wszystko sprawiało wrażenie spotkania jakiegoś ziomkostwa, którego członkowie mogą się osobiście nie znać, ale przecież łatwo im doszukać się wspólnych znajomych, mają przynajmniej wspólne tło do wspomnień, uczęszczali do tych samych szkół, kupowali w tych samych sklepach, stali w kolejkach w tym samym oddziale PKO BP, wówczas jedynym w okolicy... i z zapałem wspominają, gdzie jaka instytucja mieściła się w pobliżu za czasów ich młodości.

<sup>74</sup> Jarosław Abramow-Newerly, *Lwy z mojego podwórka*, Twój Styl, Warszawa 2000; tenże, *Lwy wyzwolone*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2003.

Nadanie tej restauracji charakteru jakby historycznego klubu było zamierzone – po to, ażeby ukształtować specyficzny, wyróżniający ją styl. Może taki pomysł narodził się tym łatwiej, że wśród założycieli oraz ich kolegów występują absolwenci historii. Charakterystyczne jednak, że historia spełnia w tym wypadku nie tylko funkcję komemoracyjną, lecz także funkcję łączącą ludzi – jak to często wspomnienia, legenda przeszłości, poczucie wspólnej przeszłości, czy też czynność upamiętniania jej. Taka „historyczna” restauracja spełnia funkcję lepszycza ludzi tym bardziej, że już wspólne jedzenie bardzo nas jednoczy. Łączą się więc w tym wypadku dwa istotne czynniki, sklejające grupę lokalną: uświadomiona wspólna przeszłość oraz wspólne zaspokajanie dzisiejszych potrzeb (żywieniowych i klubowych).

\*\*\*

Czasem poszczególne miejscowości znajdują zupełnie nieoczekiwany, wręcz zaskakujący fragment historii, do którego odwołują się – bowiem ma zaletę lokalności. Jeśli po powołaniu przykładu bliskiego mi warszawskiego Żoliborza mogę jeszcze raz sięgnąć do Pomorza, to przywołam przykład gminy Dziwnów. Niedawno przypomniało sobie tam specyficzne związki z Grecją, zadzierzgnięte w latach 1949–1950. Wtedy to władze centralne wykorzystwały miejscowe koszary pozostałe po bazie lotnictwa morskiego na szpital dla komunistycznych partyzantów greckich, którzy znaleźli schronienie w Polsce. Dziś na terenie szpitala znajduje się pomnik ku czci zmarłych tam Greków. Od 1999 r., kiedy to przypadła 50 rocznica przybycia pierwszej grupy chorych, gmina organizuje Dni Greckie. Przygotowuje stroje starożytnych Greków (choć chyba nie lekkoatletów greckich?!), także greckie potrawy, takąż muzykę. Ów festyn traktuje jako imprezę promocyjną<sup>75</sup>. Postępuje tak, mimo że elita gminy najpewniej nie podziela poglądów komunistycznych partyzantów greckich z końca lat czterdziestych.

Na „greckim” przykładzie dobrze widać, że wielka polityka nie przesądza bez reszty historycznych odniesień lokalnych danej społeczności. Nieraz, jak już wspominałem, decyduje o nich miejscowa historia. Ta sama gmina, a dokładniej miasto Dziwnów, w 2006 r. umieściła tablicę upamiętniającą („Na wieczną rzeczy pamiątkę”) spadochroniarzy Pierwszego Batalionu Szturmowego, który w latach 1964–1986 stacjonował w garnizonie Dziwnów. Tablica została ufundowana przez Związek Polskich Spadochroniarzy, dokładniej jego III Oddział w Dziwnowie – ale przecież szerzej rozumiana lokalna społeczność musiała wyrazić zgodę na zaistnienie tego wyrazu pamięci o fragmencie rzeczywistości PRL. Umieszczono ową tablicę w bardzo dobrym miejscu – na końcu kształtowanej obecnie promenady. Na jej drugim końcu umieszczono inną tablicę – równie dobrze podtrzymującą miejscową pamięć historyczną, ale opiewającą fakt już z innej Polski. Jest to mianowicie tablica upamiętniająca nadanie Dziwnowowi praw miejskich w 2003 r. Pomędzy tymi dwiema tablicami rozciąga się odcinek ulicy poświęcony gwiaz-

<sup>75</sup> Aleksandra Zięba, *Konkurencyjność gminy Dziwnów na rynku turystycznym w Polsce*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Bednarczyk, Instytut Spraw Publicznych UJ, mps, Kraków 2006, s. 77.



dom sportu. W specjalnie ustawione postumenty wmurowano tam repliki medali uzyskanych przez najwybitniejszych polskich sportowców. W ten sposób gmina i miasto Dziwnów włączyły się w kultywowanie również ogólnonarodowej pamięci historycznej.

\*\*\*

W różnych instytucjach występuje dziś w Polsce połączenie tworzenia nośników pamięci historycznej z wykonywaniem innych funkcji, zasadniczych z racji powołania danych ciał. Do tworzenia nośników poczuwają się władze państwowe, rozliczne stacje telewizyjne i radiowe, kościoły i przedsiębiorstwa, nieraz – jak była mowa – restauracje w swoim wystroju, samorządy lokalne i, powiedzmy, zwyczajowo uczulona na własną tradycję Ochotnicza Straż Pożarna. Każda z tych instytucji przeprowadza pewien wybór spraw, które upamiętnia, oraz przyjmuje specyficzną formę tworzonego nośnika. Nieraz też podporządkowuje treści historyczne własnym potrzebom. We wspomnianym kościele św. Stanisława Kostki pokazuje się historię kraju, akcentując jej związek z kultem katolickim – co postać ks. Popiełuszki czyni szczególnie wymownym. Nie przyrównując, w wielu przedsiębiorstwach akcentuje się dawną metrykę prowadzonej produkcji oraz jej użyteczność dla wielu pokoleń Polaków – czyli na swój sposób też związek przedsiębiorstwa i jego produkcji z historią kraju. Lotnisko w Gdańsku nazywa się imieniem Lecha Wałęsy, łącząc historię z marketingiem. Owo łączenie funkcji jest o tyle ułatwione, że obecnie formy wypowiedzi o historii są bardzo zróżnicowane, a książka i wykład to zaledwie jedno z wielu.

\*\*\*

Zróżnicowanie nadawców treści historycznych oraz ich podstawowych funkcji prowadzi do zróżnicowania form kultywowanych bądź tworzonych nośników pamięci. Obok, powiedzmy, klasycznych form wypowiedzi na temat historii – w postaci książek, filmów, audycji telewizyjnych, konserwacji zabytków czy też przedstawiania historii w formach typowych dla aktywności Kościoła katolickiego oraz w ramach wystroju świątyni, obserwujemy nowe formy. Różnicują się koncepcje pomników. Z jednej strony powstają np. kompozycje przestrzenne, a z drugiej sadza się postacie z brązu na ławeczce, jak gdyby nadal były obecne wśród nas. Łatwo zaobserwować powstawanie ośrodków pamięci i muzeów nowego typu – takich, które nastawiają się na bezpośredni dialog z widzem (np. Muzeum Powstania Warszawskiego, z tego punktu widzenia znakomite). Często organizuje się sesje z pogranicza konferencji naukowych i popularyzatorskich, nieraz z udziałem aktorów wydarzeń historycznych. Ma miejsce dostosowywanie wspomnianych wyżej obiektów przemysłowych oraz, w miarę możliwości, wojskowych do innych potrzeb. Stare wąskotorówki wykorzystuje się jako atrakcyjne kolejki turystyczne, podobnie jak dawne parowozy ciągnące wagony o wejściach jeszcze do każdego przedziału osobno. Odgrywane są sceny batalistyczne oraz przedstawienia historyczne, w których widzowie uczestniczą zarazem jako aktorzy. Rozpowszechniają się gry komputerowe i komiksy o treści historycznej. Pojawiało się użytkowanie historii jako nieszkodliwego czynnika rozweselającego

(zakładanie barów w stylu PRL, organizowanie zabaw z elementami stylu PRL, umieszczenie w kinie „Muranów” w Warszawie napisu „Ze wszystkich sztuk najważniejszy jest dla nas film – *W.I. Lenin*” itp.) Historię wykorzystuje się w reklamie handlowej. Czasem staje w tym kontekście kwestia granicy dobrego smaku.

\*\*\*

Generalnie jestem za łżejszym, mniej „nabożnym” niż zazwyczaj w Polsce, traktowaniem historii. Ewolucję w tym zakresie traktuję jako zdrowy objaw, a zakaz jazdy dzieci na rolkach na placu Piłsudskiego w Warszawie uważam za śmieszny (przecież nikt nie chce jeździć pod samymi arkadami Grobu Nieznanego Żołnierza!).

Chciałbym, ażeby planowane obecnie wprowadzenie możliwości zakazu zgromadzenia publicznego, jeśli grozi ono naruszeniem powagi miejsca pamięci narodowej, było traktowane bardzo powściągliwie (warto pamiętać, że nieraz właśnie takie miejsce nadaje wymowę czy to zgromadzeniu, czy demonstracji!). Nie oburzam się wobec perspektywy ustawienia w na Mazurach (Nakomiady) odnalezionego posagu Bismarcka czy eksponowania pamiątek związanych z Hindenburgiem jako atrakcji turystycznych. Szansa, ażeby te miejsca stały się polem oddawania hołdu owym postaciom, jest minimalna.

Niedawna zabawa młodzieży w zdobywanie gmachu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych w rocznicę Powstania Warszawskiego nie podobała mi się jednak. Nie mogę zaakceptować pokazywania Powstania jako fajnej zabawy, w ramach której pradziadkowie lub dziadkowie obecnego szkolnego pokolenia zdobywali ten i inne budynki. Pozwolę sobie przypomnieć, że powstańcy ginęli – tam i gdzie indziej. Tymczasem my z jednej strony wynosimy na piedestał śmierć za Ojczyznę, a drugiej czynimy z tej śmierci jakby miłą przygodę.

W Eurodisneylandzie pod Paryżem oglądałem kiedyś, wraz z moimi dziećmi, namiastkę amerykańskiego miasteczka z XIX w. Jeździłem kolejką po „Dzikim Zachodzie”, gdzie atakowali nas „Indianie”. Jeździłem w końcu „diabelską kolejką” po kopalni złota w „Kalifornii”. Nie miałem nic przeciwko takiemu wykorzystaniu historii dla rozrywki, a nawet myślę, że owo wykorzystanie służyło edukacji historycznej – choć nie ona była celem stworzenia owego parku. Trudno mi jednak zaakceptować robienie disneylandu z obrazu Powstania Warszawskiego. Można oczywiście powiedzieć, że zagłada Indian w Ameryce też była bardzo tragiczna, ale różnica oddalenia tragedii w czasie jest, nie oszukujmy się, bardzo istotna.

Sprawa dobrego smaku w odniesieniu do nośników pamięci jest szerszą sprawą naszych czasów i sprawą nie tylko polską. Obecnie, gdy wszystko staje się towarem, a wiele sytuacji staje się okazją do użycia życia, miejsca, które są nośnikami nawet bardzo złej pamięci, zmieniają się w teren zabawy i cele radosnych wycieczek. W Rosji można sobie wykupić przejażdżkę na Wyspy Sołowieckie – by tam przeżyć atrakcję spędzenia jakiegoś czasu w niby-łagrze. Niemieckie Berchtesgaden, gdzie istniała górská rezydencja Hitlera, jest dziś terenem wielkiego kiermaszu dla wesołych turystów.

\*\*\*

Zróżnicowanie nadawców treści historycznych w warunkach demokracji prowadzi do wielkiego zróżnicowania owych treści. Jedne środowiska wystawiają pomniki jednym postaciom, a inne – innym. Pewne nadawane treści wzbudzają zadowolenie jednych, a niechęć drugich – i odwrotnie. W żadnym demokratycznym kraju pomniki nie mogą podobać się wszystkim. Trzeba się pogodzić z tym, że jedni z nas będą składać kwiaty pod jednymi pomnikami, a drudzy pod innymi. Jeszcze inni obleją jakiś pomnik farbą. Znakomita większość spośród nas nie zwróci natomiast uwagi na żaden pomnik, zajęta codziennością.

Trzeba się też pogodzić, że różni ludzie będą akcentować różne elementy życiorysu postaci historycznych. Mało kto, w tym również mało która z postaci historycznych, przeżyła całe życie jakby od urodzenia była ukształtowana ze spiżu. Niejeden dysydent miał przeszłość mocno komunistyczną nim odwrócił się od komunizmu. Płk von Stauffenberg miał wcale niepiękną kartę wojenną nim podłożył bombę pod stół Hitlera. Członkowie rodziny von Moltke byli pruskimi militarystami... Wokół takich postaci dyskusja będzie trwała zapewne dopóty, dopóki będzie żyła pamięć o nich. Sam wolałbym pamiętać o ich szlachetnych dokonaniach – ale nikomu nie można nakazać zajmowania takiego stanowiska. Trzeba też pamiętać, że działania niektórych postaci były i pozostaną niejednoznaczne w historii – bowiem dzieje były nieraz trudne i niejednoznaczne. Odsądzanie dziś Dąbrowszczaków – polskich żołnierzy republikańskiej Hiszpanii – od czci i wiary zaskakuje mnie przede wszystkim prostotą wizji historii, jaką żywią osoby aktywne w tej sprawie. Warto też w końcu pamiętać, że nasz system wartości, zgodnie z którym mielibyśmy kwalifikować postacie historyczne oraz ich czyny, nie jest bez reszty jednoznaczny.

Generalnie jednak przyjmuję, iż w demokratycznym kraju stosunek do historii musi być zróżnicowany, a jego zmaterializowane wyrazy muszą zależeć od rozkładu poglądów na każdym szczeblu organizacji społecznej. Nawet jeśli wystawianie pewnych pomników nie podoba mi się, to nieraz widzę w tym jednak pozytywny wpływ na lokalną społeczność. Można, rzecz jasna, zapytać o granicę swobody, poza którą narusza się treści uznane za istotne dobro wspólne, a więc granicę, której nie powinno się przekraczać także poprzez pozytywne upamiętnianie zdeklarowanych negatywów. Można zapytać, czy da się aprobeować wystawienie pomnika, niosącego przesłanie urągające podstawowej wiedzy historycznej lub stworzonego przez grupę, działającą w sprzeczności z ogólnie przyjętymi zasadami współżycia. Można w końcu postawić pytanie o stopień, w jakim państwo winno ingerować w rozprzestrzenianie treści historyczne.

\*\*\*

Państwo nie może promować jednej wizji historycznej, odpowiadającej obozowi akurat rządzącemu. Nie podobało mi się stworzenie pomnika Józefa Kurasia („Ognia”) w Zakopanem. Nie każdy antykomunista zasługuje na pomnik. Nie podoba mi się powołanie na tym pomniku słów Zbigniewa Herberta „Nie dajmy zginać poległym”. Trudno mi zaaprobować tablicę o treści:

Pamięci  
żołnierzy  
oddziałów partyzantów  
Józefa Kurasia „Ognia”  
poległych w walce  
z hitlerowskim i komunistycznym zniewoleniem  
w latach 1943–1950.  
Oddali życie za niepodległość Polski i wolność człowieka

Jeszcze mniej podobał mi się jednak udział prezydenta w inauguracji pomnika. Lokalnie, dla ludzi miejscowych, ten fragment pamięci może układać się szczególnie. Prezydent wyraził jednak przecież w ten sposób hołd państwu, będącego dobrem wszystkich obywateli, dla postaci wysoce kontrowersyjnej.

Nie uznaję też za właściwe wykorzystywanie symboliki państwowej związanej z historią na korzyść bardzo wyraźnie określonej tendencji politycznej – jak to miało miejsce w wypadku odznaczenia ks. Jankowskiego medalem KEN. Znaczenie mniej ważny jest jednak dla mnie w tym wypadku mój lub czyjkolwiek stosunek do ks. Jankowskiego od uwikłania symbolu państwowego, odnoszącego się do historii, w doraźną politykę.

Pewne punkty historycznej symboliki powinny być możliwie mało kontrowersyjne dla lepszego funkcjonowania państwa. Order Orła Białego powinien być wolny od politycznych kłótni. Siedziby prezydenta nie powinno się przenosić z Belwederu na Krakowskie Przedmieście. Można z pewną ulgą odetchnąć, że kształt korony na głowie herbowego orła nie jest już przedmiotem kontrowersji, nawet jeśli był nim bezpośrednio po upadku komunizmu. Wtedy spierano się, czy korona winna być zamknięta, czy otwarta oraz czy powinien ją wieńczyć krzyż. Ostatecznie, jak wiadomo, herbowy orzeł jest różny w zależności od zastosowania (inny jest jako godło ogólnopaństwowe, a inny jako odznaka Sił Zbrojnych).

Osobiście sądzę, że państwo powinno działać możliwie jak najmniej w zakresie historii. Zgoda, że młodzież powinna – jeśli są po temu pieniądze – poznawać jak najlepiej kraj, w tym również jego zabytki i miejsca znaczące w historii. Nauczyciele powinni dysponować jak najlepszymi pomocami dla dokonania wyboru co młodzieży pokazywać. Wszelkie jednak odgórne ustalanie listy „miejsc patriotycznych” do odwiedzenia jest zagrożone ryzykiem subiektywizmu i politycznej stronniczości. Poza tym rozliczne miejsca warto pokazywać dla zrealizowania celów poznawczych, a nie tylko dla kształtowania uczuć patriotycznych. W tym sensie warto pokazywać miejsca po prostu znaczące, a nie tylko konotowane pozytywnie. Nauczyciel powinien zaś pomóc młodzieży wyrobić sobie własny pogląd na wydarzenia oraz sprawy z nimi związane – i to tym bardziej, że patriotyzm nie jest czymś do nauczenia nawet w ramach najatrakcyjniejszych form dydaktycznych i do zaliczenia na stopień w ramach lekcji mu poświęconych.

Zdaję sobie sprawę, że pełne wyłączenie się państwa z działania w zakresie problematyki historycznej jest niemożliwe chociażby dlatego, że państwo ustala programy szkolne oraz, poprzez swoje agendy, dofinansowuje część pomników, szkolne wycieczki czy wręcz badania historyczne. Również dlatego, że powszechnie

oczekuje się, iż wojsko (czyli państwo!) będzie oddawać honory przy grobach i pomnikach, a więc powstaje pytanie, przy których z nich ma to robić. Prezydent musi uczestniczyć w pewnych uroczystościach upamiętniających, a więc podobnie powstaje pytanie o ich wybór. Można nawet powiedzieć więcej: da się wskazać sytuacje, w których sensowna i przeprowadzona na czas interwencja państwa w zakres refleksji historycznej mogłaby może zatrzymać pewne nieszczęścia (Kosowo!)<sup>76</sup>. Czasem państwo jest potrzebne właśnie nie w roli promotora refleksji, lecz czynnika hamującego nadmierne rozpalenie się namiętności. Nawet te nieuniknione działania państwa w zakresie historii powinny być jednak delikatne tak, jak tylko to możliwe.

\*\*\*

Nie da się też całkowicie wyłączyć treści historycznych spod działania prawa. Warto wszakże pamiętać, że jeszcze nigdy długofalowo nie uregulowano myślenia o historii w sposób urzędowy. No i może nie powinno się o to starać? Sam, jako historyk, nie chciałbym w imieniu państwa zestawiać np. listy osób, które w świetle obecnych ustaleń miałyby przestać być patronami ulic. Decyzja o tym winna być podjęta przez samorządy lokalne. Jako historyk mógłbym natomiast, i w granicach kompetencji może powinienem, przedstawić na prośbę samorządu dostępną wiedzę o danej postaci.

Myśl, że nawet za skrajnie głupi pogląd historyczny – a cóż dopiero za pogląd odmienny od wizji jakiegoś eksperta czy wręcz mojej – miałyby się sądownie skazywać autora, przeraża mnie chyba jeszcze bardziej niż głupota. Rozumiem, że w wypadku negocjowania ludobójstwa wypada chronić cześć zgładzonych. Takie przepisy, jeśli już je stosować, powinny być jednak ograniczone do minimum sytuacji. Tymczasem na świecie, także w Polsce, niestety obserwuje się rozszerzanie zakresu refleksji historycznej obwarowanej przez prawo.

\*\*\*

Nie da się ukryć, iż nie jestem zwolennikiem państwowej „polityki historycznej” – po pierwsze dlatego, że jest państwowa w sprawach, które z mojego punktu widzenia powinny być w jak najmniejszym stopniu państwowe. Drugim powodem jest okoliczność, iż każda polityka, która ma być wcielona w życie, musi być zdecydowana i raczej prosta, bez nadmiernych niuansów i wątpliwości... podczas gdy jako historyk lubię zaczynać kwestię słowami „sprawa jest skomplikowana”, „racje były podzielone”, „z różnych punktów widzenia to wygląda różnie”. Lubię też kończyć wypowiedź słowami: „zapewne przydałaby się głębsza refleksja”.

Prostota myślenia nie zawsze jest chwalebna. Jako historyk chcę badać i, w miarę możliwości, iść w kierunku socjologii historycznej, którą przede wszystkim

<sup>76</sup> Uwaga Stéphane'a Michonneau podczas dyskusji „Polityka, Historia, Pamięć”, zorganizowanym w ramach konferencji „Tożsamość, praca, Pamięć. Dni Centrum Michela Foucault” (Centre Michel Foucault, Warszawa, EHESS, Paryż; Warszawa, 13–14 czerwca 2007 r.).

cię, a nie prowadzić politykę. Nawet strażakiem nie chciałem być w dzieciństwie, a cóż dopiero politykiem...

\*\*\*

Osobną sprawą są nośniki pamięci historycznej, jakimi są teksty pisane. Tu akurat przydałoby się silniejsze działanie państwa – w kierunku ich konserwacji. Przydałoby się szerokie rozprzestrzenianie przez nas świadomości, że stare papiery, druki, obecnie także nagrania, mają ogromne znaczenie dla samowiedzy społeczeństwa.

Niezależnie od wysiłków państwa, dla zachowania i użytkowania materiałów historycznych muszą też coraz liczniej powstawać niepubliczne zbiory takich spośród nich, które nie kwalifikują się do archiwów państwowych bądź z powodów merytorycznych, bądź z powodu ograniczonej pojemności magazynów. Chwalebny przykład instytucji, od pewnego czasu gromadzącej taki zbiór jest Ośrodek „Karta”. Cenna jest niedawna inicjatywa powołania przy „Karcie” Pogotowia Archiwalnego, czyli zespołu interwencyjnego, który będzie reagował na sygnały o zagrożonych zespołach dokumentów. Dobrze byłoby jednak, gdyby pojawiło się więcej takich ośrodków. Muszą być rozbudowywane archiwa przedsiębiorstw oraz różnych instytucji. Nie powinny one stawać się piątym kołem u wozu które lokuje się w najgorszej piwnicy, pod opieką najmniej użytecznego pracownika. Co ważne, szeroko muszą również powstawać kolekcje nagrań historii wspomnianej.

Skądinąd archiwa państwowe też muszą, w moim przekonaniu, zmienić swoją filozofię. Dziś historycy często co innego uważają za ważne niż każde uważać tradycja archiwistów i podręczniki archiwistyki. My interesujemy się znacznie szerszymi sprawami społecznymi niż dawniejsi historycy, a zatem chcielibyśmy mieć materiały tradycyjnie wyrzucane na śmietnik („brakowane”). Pozostawianie „reprezentacji” usuwanych zbiorów nam nie wystarcza<sup>77</sup>.

\*\*\*

Przedmiot refleksji historyków zmienił się w niedawnych czasach, a powinien zmienić się jeszcze bardziej w przyszłych. Podobnie jak w wypadku archiwów, w wypadku wspomnianych wyżej programów patriotycznego zwiedzania kraju warto by mieć na uwadze, że pojęcie historii, a nawet postrzeganie treści patriotyzmu zmienia się. Trzeba pokazywać nie tylko groby oraz miejsca walk, ale też np. Gdynię i Nową Hutę (z całą jej wielowątkową wymową), także miejsca typowe dla codzienności różnych okresów, sytuacje oraz skutki pracy ludzkiej itd. Trzeba wskazywać nie tylko patriotyzm walki, ale także patriotyzm dnia codziennego. Trzeba pokazywać, że dla ojczyzny nie tylko umiera się, ale także możliwie dobrze pracuje. Znajomy Amerykanin, mający zresztą rodzinne związki z Polską, po zwiedzeniu Muzeum Powstania Warszawskiego napisał do mnie: „W pewnym

<sup>77</sup> Zagadnienia archiwizacji zostały szerzej rozwinięte w zamieszczonym w niniejszym zbiorze artykule *Co kiedyś znajdziemy, a co powinniśmy znaleźć w archiwach?*

sensie poraziło mnie ono przesłaniem, jakie kieruje do młodych ludzi – iż największą rzeczą, jakiej można dokonać, jest umrzeć za swój kraj<sup>78</sup>. Zgadzam się z nim, iż nie należy pokazywać ofiary życia jako jedynej należnej ojczyźnie, a w ogóle patriotyzmu szczęśliwie nie trzeba sprowadzać do ofiar

Historię powinno się traktować nie tylko jako jedno-jednoznaczny obiekt upamiętniania, wielbienia, narzędzie dowartościowania i hagiografii czy też jako narzędzie kształtowania cnót i „nauczycielkę życia”, lecz także jako przedmiot poznania, z którego wnioski wyciąga się w szerokim zakresie samemu. Na każdym poziomie opanowania wiedzy historia powinna być bardziej przedmiotem analizy niż kultu. Powinna uświadamiać, jak wiele treści o przeszłości jest w gruncie rzeczy mitami, spełniającymi pewne funkcje. Powinna być materiałem do wyciągania ogólniejszych wniosków o dziejach i ludziach. Powinna pokazywać, jak wiele wspaniałych rzeczy stworzył człowiek jako taki, a nie tylko jako człowiek określonej narodowości. Powinna kształtować postawę humanistyczną, tj. taką, która z jednej strony pokazuje, że nie ma narodów bandyckich, a z drugiej, że normalni ludzie łatwo mogą stać się bandytami – co pokazała choćby II wojna na przykładzie Niemców. Przecież tym, co najbardziej zdumiewa w wypadku Holokaustu, jest okoliczność, że normalnych ludzi wyróżnili normalni ludzie. Mało to optymistyczne, ale tym bardziej powinniśmy o tym wiedzieć i mówić.

Nie jestem pewien, czy Muzeum Powstania Warszawskiego ułatwia takie poznanie dziejów. Oczywiście odbiór każdej ekspozycji i jej przesłania jest subiektywny. Pozwolę sobie jednak wyrazić przekonanie, iż owo muzeum jest w większym stopniu miejscem przekazywania informacji o Powstaniu oraz oddawania mu hołdu (co też potrzebne!) niż ekspozycją skłaniającą do pytań i dyskusji. Brakuje mi postawienia kwestii, jak to się stało, że Niemcy przyjęli rolę, jaką im wyznaczył Hitler w latach 1933–1945. Brakuje mi zadania pytania o celowość walki powstańczej, podkreślenia jej strasznej ceny. Powinniśmy wszak mówić nie tylko o wspaniałości i radości zrywu, ale także o jego wielkich kosztach i o wielkiej przegranej.

Brakuje mi w ekspozycji muzealnej dyskusji nad tym, czy coś, a jeśli tak, to co, osiągnięto za cenę przecież niebotyczną. Brakuje mi rozważenia możliwości i niemożności polskiego Londynu i miejscowego dowództwa w konkretnej sytuacji, pokazania dramatyzmu decyzji. Brakuje mi rozważenia potencjalnych skutków rozwiązań alternatywnych i pokazania, że czasem po prostu nie ma dobrych rozwiązań. Brakuje mi w sumie podejścia problemowego, w którym odpowiedzi nie byłyby z góry przesądzone. W wypadku niektórych zjawisk i epizodów historycznych definitywnych odpowiedzi zresztą nigdy nie będzie, pozostanie dyskusja. Takie postawienie sprawy nie ma, a przynajmniej nie musi mieć nic wspólnego z postępowaniem Powstania, czy jakichkolwiek innych, godnych szacunku działań w dziejach. Wprost przeciwnie. Podejście problemowe jest najmniej wartościującym z możliwych

Zobaczymy, czy organizatorzy największego z projektowanych obecnie, nowych nośników pamięci – Muzeum Historii Polski – pójdą drogą taką, jaką tu przedstawiam jako pożądaną. Gdy patrzę na wylansowaną u nas „politykę historyczną”, nie jestem tego pewien.

\*\*\*

Zdaję sobie sprawę, że odnosząc się do pamięci historycznej, kultywując bądź erygując jej nośniki, produkując filmy i organizując muzea, trzeba liczyć się z publicznością. Najlepsza książka, jeśli nie ma szans na nabywców, nie zasługuje na wydanie; można ją co najwyżej przedstawić wyspecjalizowanemu gronu w formie właściwej dla takiego celu. Nawet najmądrzejsze muzeum bez widzów nie służyłoby niczemu. Można powiedzieć jeszcze mocniej, wręcz trochę demagogicznie: w końcu historycy pracują dla ludzi i najczęściej za publiczne pieniądze. Nie ma tymczasem żadnej wątpliwości, że większość naszych współobywateli chciałaby uprawiania historii dla celów kultowych. Chciałaby historii mówiącej o jakoby wyjątkowo pozytywnym charakterze naszych dziejów i podkreślającej narodowe powody do dumy. Chciałaby historii w formie ciekawej, prostej opowieści, gdzie byłoby wyraźnie powiedziane kto jest dobry, a kto zły – zaś przodkowie, do których się poczuwamy, byłiby tymi dobrymi.

Część społeczeństwa za pomocą historii chyba leczy narodowe frustracje. Część chyba ucieka w apologię historii, gdy kilometry autostrad nie chcą przyrastać, a wielu z nas jest już zmęczonych atmosferą ciągłej kłótni politycznej w kraju.

Miejsca na postulowaną przeze mnie historię badawczą, analityczną, porównawczą i problemową nie ma zbyt wiele w naszym społeczeństwie. Przypuszczam, że większość współobywateli popiera ideę „polityki historycznej” w jej wylansowanej wersji.

Wnioski z takich obserwacji oczywiście stanowią dla mnie problem. Czy nie jest on jednak porównywalny z dylematem, jaki rodzi się z poparcia przez znaczną część czytelników literatury raczej łatwej niż ambitnej? Przecież chyba więcej ludzi przekłada sprawnego grafomana nad trudnego Gombrowicza, nieprawdaż? Tak było, jest i będzie. Co ważne, potrzeby ludzi niżej aspirujących nie są naganne. Każdy ma prawo czytać, co chce i zaspokajać się wizją historyczną, jakiej pożąda. Jego sprawa. Moją natomiast jest chęć, ażeby pozostało miejsce dla historyków, którzy nie tylko nie chcą uprawiać historii *ad usum Delphini*, ale także nie chcą jej uprawiać *ad usum populi* – chcą zaś to czynić *ut veritas et sapientia humana magis propagentur*.

Pisane we wrześniu 2007 r.

W druku w tomie *Pisanie o historii jako czytanie literatury*,  
red. Włodzimierz Bolecki, Jerzy Madejski.  
Do tekstu wprowadzono drobne zmiany.

<sup>78</sup> J.K. w liście z 5 lipca 2007 r.